

LISTY DO REDAKCJI

Do Redaktora Naczelnego
Biuletynu Historii Sztuki
prof. Stanisława Lorentza

Wyrażam Panu głęboką wdzięczność za przysłanie mi nr 2 Waszego wydawnictwa z r. 1953 — z artykułem poświęconym riepinińskim tomom „Chudożestwienne Nasledstwo”. Artykuł ten wywarł na I. E. Grabaria i na mnie — redaktorach wydawnictwa „Chudożestwienne Nasledstwo” — bardzo pozytywne wrażenie. Autor artykułu jest dobrze zaznajomiony z pracami o Riepinie, które ukazały się w latach ostatnich w naszym kraju. Uważamy za słuszne prawie wszystkie krytyczne uwagi autora i w razie powtórnego wydania — wszystkie wskazane braki będą przez nas uwzględnione. Prosimy o wyrażenie autorowi artykułu naszej serdecznej wdzięczności za tak wysoką ocenę całości naszego wydawnictwa.

Załużę bardzo, że nie wiedziałem o utworach Riepina znajdujących się w Polsce, w roku 1947 gdy pisałem swój artykuł pt. „Nowoznaleziony i utracony Riepin”, wydrukowany w pierwszym riepinińskim tomie „Chudożestwienne Nasledstwo”. Słusznym było podanie w Waszym wydawnictwie informacji o pracach Riepina, znajdujących się w muzeach polskich, jak również umieszczenie ich reprodukcji. Jednak

dwie z nich nie są pracami Riepina: są to portret Czertkowa i portret nieznanego mężczyzny, datowany 1881 r. Te płótna omawiam szczegółowo w artykule pt. „Rzekomy Riepin za granicą”, drukowanym w nr 5 „Iskusstwa” z zeszłego roku. W tymże artykule udowadniam podobieństwo „nieznanego szkicu” do obrazu „Areszt propagandyzisty”, opublikowanego w nr 1 Waszego wydawnictwa z roku 1951. Wysyłam Panu równocześnie odbitkę drukarską tego artykułu. Natomiast dwa inne reprodukowane utwory są znakomitymi pracami Riepina. O portrecie Cziczierina mogę udzielić informacji, iż w papierach Riepina zachował się list z 19 listopada 1901 r., który otrzymał z Krakowa, z prośbą o przysłanie jakiejś pracy dla Muzeum Matejki. Riepin w odpowiedzi na tę prośbę posłał do Muzeum krakowskiego portret Cziczierina wraz z piśmie, którego brulion zachował się [...]

Jeszcze raz dziękuję Panu za przysłanie mi nr 2 Waszego wydawnictwa i z góry wyrażam swą wdzięczność za spełnienie moich prośb.

Redaktor riepinińskich tomów
„Chudożestwienne Nasledstwo”
i zast. Redaktora Naczelnego
„Literaturnoje Nasledstwo”

I. S. Zilbersztejn

Do Redakcji
Biuletynu Historii Sztuki

Jako czytelnik nie mający prawa do tytułu historyka sztuki przeczytałem z wielką satysfakcją i wdzięcznością za wszystko, czego się dowiedziałem, artykuły Bogdana Horodyskiego i Mirosławy Chamcówny w nr 2 Biuletynu Historii Sztuki za rok bieżący. Pozwolę sobie jednak zgłosić dwie uwagi jako filolog, sądząc, że nie wykraczam przy tym poza granice Apellesowego: „Sutor, ne supra crepidam!” — Chodzi mi o rzeczy następujące.

W artykule B. Horodyskiego (wręcz rewelacyjnym poza tym!) łacińskie zdanie: „Redemisti nos memento quod sumus Tui domine” (str. 206) zostało oddane po polsku „Kupiłeś nas świadomością, że twój jesteśmy, panie”. Przekład to niewątpliwie błędny. Po pierwsze autor artykułu nie zwrócił uwagi na to, że tekst łaciński składa się nie z jednego zdania, lecz z dwóch, oddzielonych znakiem przestankowym, a więc brzmi: „Redemisti nos, memento quod sumus Tui domine”. Po drugie czasownik *redimere* nawet w łacinie klasycznej nie znaczy „kupić”, lecz „odkupić, wykupić, wyzwolić”. W łacinie średniowiecznej to ostatnie znaczenie pod wpływem Nowego Testamentu poszło jeszcze dalej w kierunku „zbawić” (por. m.i. Apoc. 5,9: „... redemisti nos Deo in sanguine tuo...”). Wreszcie przekład słowa *memento* za pomocą polskiego „świadomością” czyni wrażenie, jakby autor uważał je za jakiś ablativus instrumenti od nie istniejącego *mementum*; otóż jest to po prostu imperativus od nieregularnego czasownika *meminisse* — „pamiętać”. Toteż przekład wspomnianego zdania łacińskiego powinien być brzmieć: „Wyzwoliłeś nas; pamiętaj, że twój jesteśmy, panie”. — Zmienia to sens dalszych wywodów autora o tyle, że

czyni sformułowanie podstaw wdzięczności, jaką dworacy Ludwika Moro mogliby żywić dla swego władcy, mniej drastycznym, a więc osłabia satyryczną tendencję omawianej miniatury.

W artykule Mirosławy Chamcówny na str. 234 autorka dała komentarz do słowa *praszczęta* pojawiającego się w tekście *Noty* Estreichera do Szkoły Głównej. Słowo to wydało się autorce naprzód tak bardzo dziwne, że opatrzyła je w tekście *Noty* charakterystycznym „sic!”, a w przypisku u dołu strony dodała komentarz następujący: „Zdrobienie od prawa”. — Pomijam fakt, że słowo to pojawia się w dwóch znanych tekstach, przerabianych z reguły w szkole średniej, a mianowicie: w *Pamiętnikach* Paska (mowa o dragonie, co zabił przez nieświadomość wydrę króla Jana, że w drodze łaski nie kazano go rozstrzelać, tylko skazano „na *praszczęta* przez Gałęckiego regiment”) oraz w *Zemście* Fredry (Papkin mówi do Wacława: „Waszmość obu nas naraża, Oba idziem na *praszczęta*” — Akt II, w. 146—147). Autorka mogła łatwo tego nie zapamiętać, więc nie w tym leży jej wina. Ale jeśli się ma do czynienia ze słowem nieznanym, lepiej zajrzeć do Lindego czy do Słownika Warszawskiego (oba te dzieła są świeżo przedrukowane i łatwo dostępne), niż puszcząć się na zawodne domysły. *Praszczęta* to są różgi (por. prask — „uderzenie”, stąd *prasnąć*); puścić kogo na *praszczęta* to znaczyło poddać chłopcę wymierzanej przez oddział cały ustawiony w dwa szeregi, między którymi przechodził skazaniec. Dało to powód i do przenośnego użycia słowa w znaczeniu: „dokuczliwości, szykany, zmartwienia”. W podanym przez autorkę tekście Estreichera słowo to użyte oczywiście w tym ostatnim znaczeniu.

Konrad Górski